

Moja droga do Prawdy

Nazywam się Helena Kuc i kiedy to piszę, w styczniu 2024, mam 99 lat.

Byłam wychowana w rodzinie katolickiej, wielodzietnej. Byłam siódmą z ośmiorga dzieci, potem miałam jeszcze sześcioro przyrodniego rodzeństwa. Miałam 8 lat, kiedy umarła nam mama. Wychowała mnie siostra, Frania. Bardzo o mnie dbała. Gdy miałam 9 czy 10 lat, przyszedł do nas ksiądz proboszcz. Mówi do taty: „Niech mi Pan da córkę”, wskazując na mnie. Tata lekko podniósł prawą rękę: „Ja córki proboszczowi nie dam”. Tak sobie zawsze myślałam, po co mnie chciał, co miałabym tam robić, tam nie było nawet krowy do pasienia. Dziś wdzięczna jestem mojemu tacie, że tak postanowił.

W 1939 roku wybuchła wojna, w 1940 mojego kuzyna Niemcy wywieźli na roboty. Tata mówił do mnie: „Uciekaj z domu, bo cię wywiozą”. Więc ja pojechałam do mojej siostry Frani. Szwagier był Niemcem, zameldował mnie jako służącą. Siostra już miała dwoje dzieci, więc pomagałam w opiece nad nimi.

Gdy miałam 16 lat, zakochałam się w Janku. Gdy zabrali go do wojska, pisał do mnie piękne, długie listy. Dowiedziałam się jednak, że Janek jest innego wyznania, nie wiedziałam jakiego, ale nie ewangelickiego. Dlatego napisałam, że z nim zrywam. Janek mi odpisał piękny list, ale ten list mnie nie wzruszył. W tym liście mi napisał: „Jakim sądem sądzicie, takim będziecie osądzeni. Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą”. Wiedziałam, dlaczego mi to napisał, ale nie wiedziałam, skąd te słowa. Dzisiaj wiem. Więcej się nie widzieliśmy, choć wiem, że próbował mnie odnaleźć. Do dziś mam go w sercu, bo czuję, że go skrzywdziłam, osądzając bez powodu.

W 1945 roku wróciłam do domu, do Lipnika. Dla mnie to już nie był ten sam dom, tata się ożenił, już były inne dzieci. Dlatego zaczęłam myśleć o własnej rodzinie. I niedługo potem poznałam Antosia, mojego przyszłego męża. Też był pól sierotą, jego ojciec zginął tragicznie. Zauważyłam, że ma dużo cioć i wujków, bo gdy pytałam: „Gdzie mama?”, odpowiadał, że pojechała do wujka. Dopiero później zrozumiałam, że mama pojechała na konwencję z córką i młodszym synem, a te ciocie i wujkowie to braterstwo.

Antoś zaraz chciał się żenić, poszliśmy na zapowiedzi. Brakowało mi jednak paru dni do 20 lat, tata musiał się podpisać i świadkowie. Był piątek, nas pięcioro weszło na plebanie. Biuro było zamknięte, więc weszliśmy wszyscy do dużego pokoju. Stoły były nakryte, na nich gęsi lub kury, z półmisków tylko nogi sterczały. Miał

przyjechać biskup. Jak proboszcz nas zobaczył, zmieszał się i bardzo się na nas rozgniewał, że weszliśmy do środka. Krzyczał: „Po coście tu przyszli?”. Gdy wyszliśmy i wytłumaczyliśmy, po co przyszliśmy, ksiądz chciał, żeby tata poszedł do spowiedzi, do komunii. Jednak tata powiedział: „Ja się nie będę przed księdzem spowiadał”. Ksiądz zagroził, że ślubu nie da. Tata mówi: „Jak ksiądz nie da ślubu, to pojedziemy do Białej, a jak w Białej nie dadzą, to wezmą ślub pod wierzbą i będą żyli razem”. Tata był wierzącym, ale w księży nie wierzył. A Antoś do spowiedzi i komunii poszedł. Jak wspomniałam, to był piątek. Byłam tak wychowana, że w piątek zawsze pościliśmy, a tam taki przepych. Później mi to też dało dużo do myślenia.

Zaprosiliśmy rodziców Antosia na ślub, ale nikogo z jego rodziny nie było. W kościele bardzo płakałam, że nikt nie przyszedł. Dziś wiem dlaczego. Po ślubie wprowadziłam się do domu mojego męża. Była niedziela, ubieram się do kościoła, a mąż się nie wybiera i mówi, że do kościoła nie pójdzie. To był szok dla mnie, nie wiedziałam, że wchodzę do rodziny innego wyznania. Płakałam, ale uciec nie miałam gdzie. Do kościoła chodziłam sama. Jednego razu teściowa mówi: „Ksiądz na ambonie będzie czytał dwa teksty, zapamiętaj je”. Miałam dobrą pamięć, po powrocie do domu teściowa wyszukała mi te teksty w Biblii. I od tej pory tak było co niedzielę. Zauważyłam, że oprócz tych tekstów w Biblii było zapisane coś więcej. Jednak wtedy Pismo Święte mnie nie interesowało.

Po dwóch latach urodziła się nam córka, dałam ją ochrzcić, mąż nie protestował, ale sam też na zebrania nie chodził. Gdy moja siostra urodziła syna, poprosiła mojego męża za chrzestnego. Mąż w pierwszej chwili się zgodził, ale później to przemyślał i mówi do mnie: „Idź do siostry i powiedz jej, że nie pójde”. Więc poszłam do siostry, a ona w płacz, krzyk, że syn umrze. Ja się wystraszyłam, mówię do męża: „Przecież nie musisz w to wierzyć, idź za chrzestnego”. Była sobota, trzeba było pracować za darmo na odbudowę Warszawy, więc mąż podjął drugą zmianę. Poszedł na inny oddział, to była fabryka lin, była zima, mąż się ubrał w kożuch, opasał się paskiem skórkowym. Maszyna złapała go za ten pasek, porwało go na wał. Dobrze, że na hali był strażnik, wyłączył maszynę, ale mąż był nieprzytomny. Zabrali go do szpitala, trzeba było zszywać głowę. Tak to Pan Bóg w swojej opatrności przeszkodził mężowi zostać chrzestnym, a jego mama skomentowała to tak: „Dotąd doszedłeś, dalej nie pójdziesz”.

Rok 1952, sobota. Mąż mówi: „Coś mi powiedziało: »Już dla ciebie późno«”. W niedzielę mąż postanowił pójść



do zboru, więc ja mówię: „Idę z tobą”. Do tej pory byłam na jednym zebraniu z nim, jeszcze u brata The-
na, w Górnej Wsi (Kozy Górne). Mąż od tego czasu
chodził na zebrania i w krótkim czasie się poświęcił
Panu Bogu. Ja w tym czasie urodziłam syna, jego nie
ochrzciłam, część Prawdy znałam już od teściowej. Jak
syn podrośł, można było zabrać dzieci na zebranie.
Poszłam do zboru. Zbór w Kozach był przeniesiony
bliżej naszego domu, do braterstwa Kosów. Jak
weszłam, zobaczyłam siostry ubrane na ciemno, chust-
ki zawiązane pod szyją. Jak spojrzałam przez okno,
oczywiście wyobraźni zobaczyłam białą, pochyłą platfor-
mę, na tej platformie anioły w bieli, takie jak malują ka-
tolicy. Wydawało mi się, że wszyscy na zebraniu to
święci, jak aniołowie, tak odróżniali się od świata. Od
tej pory chodziłam na nabożeństwa systematycznie,
choć z powodu dzieci tylko na jedną godzinę. Coraz
wyraźniej widziałam błędy tego systemu, do którego
należałam wcześniej i Prawdę opowiadaną przez braci.
Coraz bardziej kochałam Biblię i społeczność braterską.
Brat Then powtarzał, że nasz Pan „Inu kurzącego nie do-
gasi”, co dawało mi pociechę i nadzieję.

W roku 1957 była konwencja w Kętach, tam się poświę-
ciłam Panu Bogu na służbę. Myślałam, że zaraz po chrz-
cie przejdę wielką reformę charakteru i będę jak ci
braterstwo, których tak podziwiałam. Było to błędne
myślenie. Praca nad charakterem zajęła mi wiele lat, a
i teraz widzę swoje uchybienia.

Charakter ćwiczyłam w ciężkiej pracy. Byliśmy biedni,
mieszkaliśmy w domu bez podłóg, zarobaczonym, z
myszami i szczurami. Mąż był bardzo pracowity, przebu-
dował dom, sam zrobił podłogi, okna, drzwi, a nawet
piękne meble. A ja zajmowałam się dziećmi, gospo-
darstwem, szylałam ubrania dla wszystkich.

Często mieliśmy gości, bracia nas odwiedzali, a my
dzieliliśmy się z innymi tym, co mieliśmy. Pomagaliśmy
nawet dawnej właścicielce dworu w Kozach, której ko-
muniści zabrali majątek i żyła w skrajnej biedzie.

Gdy syn poszedł do szkoły, mimo sprzeciwu męża
poszłam do pracy, żeby dołożyć się do wydatków. Choć
mieliśmy tyle zajęć, zawsze uczęszczaliśmy na zebra-
nia, także tygodniowe. Bracia nawet przesunęli godzinę
rozpoczęcia nabożeństwa, żebyśmy mogli przyjść po
pracy. Dzieci chodziły na szkółki, a gdy dorastały, bard-
zo ich pilnowałam, żeby nie zeszły na złą drogę i świat
ich nie pociągnął.

Nie obyło się bez prześladowań. Dzieci w szkole były
okrutne. Córce wyrzucały książki z tornistra, wyzywały,
nauczycielka nie reagowała. Syn miał więcej szczęścia,
bo choć koledzy bardzo mu dokuczali, to trafił na wy-
chowawczynię, która broniła go przed nimi.

W Kozach było dużo braterstwa i ludzie, namawiani
przez księży, bardzo nas prześladowali. Jeszcze w 1946

roku nie pozwolili pochować zmarłych na cmentarzu.
Ludzie stali przy wejściu z kosami i widłami. Cztery oso-
by zostały pochowane w ogrodzie u brata Komendery,
a potem wydzielono dla nas część cmentarza. Jeden
ksiądz przeklął z ambony imiennie 13 rodzin. Drugi za-
czytał każdą lekcję religii słowami: „Kociarze i Żydzi
ukrzyżowali Pana Jezusa”. Później, w książce o historii
naszej wsi, ten ksiądz został opisany jako człowiek,
który bardzo miłował bliźniego. Miałam okazję to spro-
stować i dać świadectwo o tamtych czasach.

Mąż był przez kilka lat starszym zborowym. Potem z po-
wodu udaru chorował przez 10 lat, umarł, mając 81 lat.
Miałam sposobność odwzajemnić mu się za jego miłość
i troskliwie się nim opiekowałam przez te wszystkie la-
ta. Nasze dzieci również się poświęciły. Syn Stanisław
był bardzo aktywny w służbie Panu Bogu i braciom. Był
starszym i pielgrzymem. Umarł, gdy miał 64 lata.

Gdy patrzę wstecz na moje życie, widzę Bożą działal-
ność w nim. Najpierw, przez doświadczenia, nauczyłam
się, by nie mieć uprzedzeń do innych ludzi. Zobaczyłam
też obłudę katolickiego duchowieństwa. Potem, dzięki
cierpliwości Pana Boga, mojego męża i jego mamy,
lepiej poznałam Pana Jezusa i jego Ojca, Biblię i braci.
Nigdy nie byłam do niczego zmuszana ani namawiana.
Dlatego mogłam Prawdę powoli poznać, pokochać i do-
browolnie oddać Panu swoje życie. Często mam na
pamięci tekst: „I każdy, kto by opuścił domy albo braci,
albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo
rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedz-
iczy żywot wieczny” – Mat. 19:29.

Otrzymałam to obiecanie stokroć. Mam wspaniałą rodzi-
nę, miałam dobrego męża, który bardzo mnie kochał.
Mam wspaniałe wnuczki i wnuka, prawnuki i praprawnuki.
Wszyscy mi pomagają, najwięcej jestem zżyta z
Masiakami: Szymusiem i Edytką, ale wspierają mnie
wszyscy. Do dziś mogę mieszkać sama, jestem jeszcze
sprawna i radzę sobie z codziennymi obowiązkami, cho-
ciaż z pomocą bliskich. Zgodnie ze słowami apostoła
Pawła: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystki-
mi ludźmi pokój miejcie”, żyję w pokoju ze wszystkimi
sąsiadami, którzy odwiedzają mnie i sami oferują po-
moc. Przy każdej okazji staram się głosić Słowo Boże
„każdemu pytającemu”. A często też takiemu, który nie
pyta, dopóki nie powie, że nie chce słuchać, bo „Słowo
Boże jest w moich wnętrznościach”. Chodziłam (a właś-
ciwie mnie wożono) na zajęcia dla emerytów w domu
kultury. Nawet tam wykorzystywałam możliwości głosze-
nia Prawdy o Panu Bogu, Jego planie zbawienia wszyst-
kich ludzi i o nadchodzącym Królestwie Bożym. I choć
nie było widać dużego zainteresowania tymi sprawami,
jednak miałam duże poważanie u światowych ludzi,
nawet tych wykształconych, „mądrych według tego świ-
ata”. Po zakończonych zajęciach dziękowali mi, od-
wiedzili mnie w domu, przynieśli prezenty.



Dzięki wierze i nadziei nie rozpaczalam po śmierci syna, chociaż jego strata była dla mnie bardzo dotkliwa, bo dużo mi pomagał. Staram się jednak „zapominać o tym, co za mną, i zdążać do tego, co przede mną”.

Po tych całych przeżyciach jestem szczęśliwa, dziękuję Panu, że mogę jeszcze czytać w moim wieku. Czytam Biblię, tomy i artykuły, a gdy odwiedzają mnie bracia, zawsze rozmawiamy na tematy biblijne. Mój dom był zawsze pełen gości. Gdy żył mąż, przez nasz dom przewinęło się dużo braci, ale i teraz bracia często mnie odwiedzają, nawet bracia z Ukrainy. Lubię oglądać wiadomości, żeby wiedzieć, w jakim czasie żyjemy, co się dzieje na świecie i w Izraelu.

Mam dużą rodzinę duchową. Kocham społeczność braterską i niedzielne nabożeństwa. Zbór jest dla mnie świętym miejscem. Żałuję tylko, że nie mamy już zebrań tygodniowych, bo z powodu słabego słuchu nie mogę korzystać z zebrań przez Internet. Dzięki mojemu synowi i synowej Krysi mam dużo braci i siostr po

całym świecie. Dzięki nim poznałam wielu braci na Ukrainie i w Rumunii. Byłam na prawie wszystkich konwencjach międzynarodowych, a i teraz, choć już w podeszłych latach, gdy tylko czuję się dobrze, to wstaję wcześniej rano, żeby uczestniczyć w większych zebraniach i konwencjach.

Proszę Pana Boga i Jezusa Chrystusa, abym mogła wytrwać w Prawdzie, zawsze pamiętać o wszystkich błogosławieństwach, które otrzymałam od Pana i okazywać swoją wdzięczność. Oświadczam się przed Wami, by dać świadectwo, jak Pan Bóg prowadził mnie w moim życiu. Życzę wszystkim czytającym, by zawsze widzieli i doceniali Bożą pomoc w codziennym życiu, byśmy wszyscy wytrwali i wkrótce spotkali się w Bożym Królestwie.

Kuc Helena
R-
„Straż”